

Niebezpieczne związki

Rzeczywistość, w której żyjemy, to czas istic mitycznych bohaterów, prawdziwych ludzi przetrwanych przez popkulturę. Ich szczątkowa prywatność jest największą atrakcją na forum publicznym, a luksus, jakim się otaczają, to raj na ziemi z punktu widzenia przeciętnego konsumenta. Niewielu spośród nich to dziedzice tronu podupadających mocarstw, czy spadkobiercy rodzinnych fortun. Zdecydowana większość rekrutuje się z tych samych warstw społecznych, w których potem znajduje największe uznanie. Ich sława ma natomiast charakter globalny. Ci ludzie to aktorzy i sportowcy.

Wystawa „Niebezpieczne związki”¹ Marii Macher nie ma z tym nic wspólnego. No, może z wyjątkiem jednej pracy odnoszącej się do największej osobistości najdroższego sportu świata, Michaela Schumachera, siedmiokrotnego mistrza świata w Formule 1. Przedstawia ona kadr z kamery umieszczonej w bolidzie, na którym to wyemitowanym obrazie widać sam pojazd i uproszczoną przestrzeń toru przed nim. Całość ujęta została w nawias ekranu telewizora, aby tym mocniej podkreślić odległość dzielącą początkującą artystkę od legendy sportu. To dystans nie do przewyższenia pomiędzy zwykłym człowiekiem a bohaterem, oraz między sztuką a sportem(...)

Sztuka dzisiaj nie jest już stanie wytworzyć reguł, które mogłyby obowiązywać, poza które dałoby wykroczyć. Pewnie dlatego ciągle jeszcze z wielkim rozrównieniem potrafi wziąć na warsztat arcydzieła historii sztuki. Prócz często niskich pobudek zawsze kieruje nią potrzeba zmierzenia się z oryginałem, a wszelka niechęć jest podyktowana zazdrością. Współcześnie może się zdarzyć, że nawet geniusz zagubi się w otchłani względności.

Tylko jeden obraz na wystawie „Niebezpieczne związki” odnosi się do takich wzorców. Jest nim „Maseczka: wspomnienie Zwiastowania Antonello de Mesina”, przedstawiająca dziewczynę w maseczce z kremu nawilżającego na twarzy, odzianą w zarzucony na głowę błękitny ręcznik. Artystka sugestywnie ilustruje scenę wyjętą z kategorii: codzienność i zarazem odsyła poprzez atmosferę do pierwowzoru autorstwa mistrza z Mesyny. Sama maseczka jest dziurą w malaturze i świeci bielą zagruntowanego płótna. To wyrwa w obrazie, ślad, jaki zostawiła na nim niewdzięczność artystki(...)

¹ Fikcyjne nazwisko i tytuł wystawy. W rzeczywistości: Michał Szuszkiewicz „Portret artysty jako młodego psa” – dyplom zaprezentowany w ramach wystawy „Jeden z nich musi wiedzieć”, ul. Ogrodowa 31/35, 3.10.2007 – 15.10.2007

Wydaje mi się typowa dla młodego pokolenia artystów skłonność do nadmiernej banalizacji, strach przed pompą, a w rezultacie unikanie najbardziej elementarnych pojęć, a jeśli już zostaną wymówione, ucieczka w farsę, podsumowanie wszystkiego żartem.

Dlatego znalazł się na wystawie obraz „Chmurka”, niewyróżniający się pod względem plastycznym, i mający przekaz, łagodnie mówiąc, mało istotny. Ostry zarys chmury na niebie jest jednocześnie tzw. komiksową chmurką, czyli pustym miejscem na słowa bohatera, który znajduje się parę centymetrów niżej i widocznie coś mówi do przechadzającej się z nim osoby. Może opowiada jej jakiś dowcip(...)

Jedną mają cechą wspólną wymienione dotychczas prace. Wszystkie odnoszą się do zjawisk szeroko pojętej kultury i są ich osobistą interpretacją. Żeby więc nie było za logicznie, mamy na wystawie rzeczy jeszcze bardziej nie na temat, obrazy o charakterze wyłącznie prywatnym, takie jak „Kamieniczka”, „Matka z dzieckiem”, „Wspomnienie psa”, albo „Leżak”. Co gorsze, każda z tych prac jest niepodobna do żadnej innej, bo chociaż dwie pierwsze wchodzą w relację poprzez kolor, format i rytm pędzla, to tematycznie żaden związek między nimi nie zachodzi, a jeśli nawet, to już wolę nie wiedzieć jaki. W ogóle szukanie narracji w tym malarstwie prowadzi do znużenia i torsji prawie, całkowicie odbierając radość patrzenia na te niezłe przecież czasem obrazy. Być może przed tym ostrzega tytuł „niebezpieczne związki”. Oglądanie wystawy Marii Macher przypomina dopasowywanie puzzli i niechybnie coś by z tego wyszło, obawiam się jednak, że nieprzedstawiający bohomas.

Na tym więc chyba należałoby skończyć dociekania o spójności ekspozycji, bo o czymś takim jak logiczna konstrukcja nie może być w omawianym przypadku mowy. Przed oczami roztacza się w zamian wielowątkowa narracja zahaczająca o „tu i teraz” oraz „tam i wtedy”. W sposób niesmaczny krzyżują się tu motywy religijne i telewizyjne, nawiązania do ikon kultury opatrzone metkami artystów i idoli współczesności obklejonych reklamami sponsorów. Może zatem „Niebezpieczne związki” są ironicznym komentarzem, a nawet rozsądnym, acz prostolinijnym spojrzeniem na teraźniejszość sprowadzającą wszelkie wartości do jednego poziomu.

Jeśli na tym opiera się formuła wystawy, to w takim razie jest ona tak samo banalna, jak niekonsekwentna, ponieważ brakuje w niej miejsca na malarstwo. Fakt, że każdy z obrazów ma swoją jednostkową naturę i rzeczywiście ich różnorodna poetyka wpływa z

aktu malowania. Jako oddzielne byty przeczą jednak regule nadawania różnym inspiracjom tej samej wagi.

Lecz intencją tej sztuki nie jest przekaz ani krytyczny, ani nawet ironiczny, zresztą żaden inny przekaz. Tak naprawdę dotyczy ona samej siebie. To młode, pełne pomysłów malarstwo, nieświadomione jeszcze, że wielość, nieskończoność form potrafi być taką samą pułapką, jak formalne ograniczanie się stylem. U jego podstaw tkwi przyznanie obrazowi palmy pierwszeństwa przed malarstwem, wiara w potęgę płótna połączona z niewiarą w przekaz wystawy. Bądź, co bądź obraz jest ze swej natury skończony, a przez to bezpośredni i prawdziwy, podczas gdy ekspozycja istnieje jako dzieło manipulacji, to niekończąca się gra z odbiorcą, nigdy w pełni szczerą. A nie da się artystce odmówić szczerości. Jej stosunek do świata jest wręcz niezdrowo szczerą, a mogłaby przecież w sztuce forsować priorytety, zamiast przyznawać się, że doznanie religijne jest równie intensywne, jak zobaczenie mokrej od kostiumu plamy na plażowym leżaku. Czy to okrutny cynizm, czy może gloryfikacja malarstwa, albo dystans, który, jak twierdzi Tonio Kröger, jest artyście niezbędny. A może twórca jest tylko „prawdziwym” człowiekiem trawiącym popkulturę, pragnącym stać się jej częścią i nie do końca świadomym, z czym się to wiąże. Tak, czy inaczej budująca jest świadomość, że w te „niebezpieczne związki” do nikąd prowadzące wchodzi właśnie obraz, czyli obiekty istniejące naprawdę i same w sobie dużo bardziej zdeterminowane niż wszystkie kolejno nasuwające się konteksty.